

# SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

**Prenumerata:** w Warszawie: z odnośzeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu kop. 15. NADESLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

p. J. Wł. Dawid

wyglasi cykl sześciu odczytów z psychologii praktycznej p. t.

## INTELIGENCJA, WOLA I ZDOLNOŚĆ PRACY.

(Metody ich rozpoznawania i kształcenia.)

Pierwsze dwa odczyty **Inteligencji** odbędą się w Sali Techników d. 22 o g. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> i 23 b. m. o g. 8 w.

**TREŚĆ:** Co to jest inteligencja? Różnica między wykształceniem a inteligencją. Warunki inteligencji: postrzegawczość, pamięć, wyobraźnia. Co to znaczy myśleć? Po czem poznawać można człowieka inteligentnego i nieinteligentnego? Metody rozpoznawania, czyli „próby” inteligencji. Kształcenie zdolności myślenia.

Ceny bil. na odczyt pojedynczy kop. 15 do rb. 1.

Bilety do nabycia w księgarniach: Gebethnera i Wolffa (Krakowskie-Przedmieście), G. Centnerszvera (Marszałkowska) Höscika (Senatorska) i w Księgarni Powszechnej (Marszałkowska).

## BANKRUKTWO BIZANTYNIZMU.

Gdyby dzieje polityczne narodów nie były żywiołowym biegiem wydarzeń, lecz dziełem rąk mędrca, nie mogłyby one dać piękniejszego dowodu niedorzeczności, zawartej w rządach osobistych. Los chciał, aby krzyczący dowód bankructwa bizantynizmu dał najwspanialszy jego przedstawiciel, „imperator” Wszechniemiec. I trzeba było aż tak brutalnego dowodu, aby poruszyć zastępy mózgi klas rządzących w Niemczech! Gnuśna bojaźń jakiejś myśli śmielszej i niemoc starca charakteryzuje wszystkie stronnictwa niemieckich klas posiadających; brak wiary w swoje własne siły, obawa przed naporem sił proletariatu popycha je ustawicznie w objęcia starej, zmurzałej i moralnie zepsutej władzy i nawet ostatnie wydarzenia, które zdarły ostatnie łańchmany z absolutyzmu niemieckiego i pokazały całemu światu jego obrzydliwą nagość, za ledwie poruszyły umysły przedstawicieli niegdyś rewolucyjnego, a do niedawna jeszcze liberalnego mieszczaństwa. Naród niemiecki otrzymał policzek od swego władcy, został przez niego skompromitowany w oczach całego świata, naród niemiecki widzi się zagrożonym nie tylko w swym honorze, ale w swym dobrobycie, w swój całości przez samowolę i bezmyślność władcy, a przedstawiciele jego, stojący wiecznie na straży skarbów narodowych, zdobywają się za ledwie na kilka mniej lub więcej ostrych słów goryczy, mniej lub więcej pobożnych ży-

TREŚĆ NUMERU.

Bankructwo bizantynizmu.  
Na widnokregu politycznym.  
Z dumań Araba (odcinek).  
Artyzm i tragizm.  
Echa.  
List do redakcji.  
Na widnokregu.  
William Howard Taft.  
Z teatru.  
Wiadomości bibliograficzne.  
Kronika.  
Metropolis — Sinclaire.  
„OBRAZ ŚWIATA”, C. Snyder. (Dodatek).

czeń i uspakajają się, gdy otrzymują przyrzeczenie kanclerza, że podobne wypadki się nie powtórzą! Jakgdyby władza kanclerza nie pochodziła z tego samego źródła, co władza jego rozkazodawcy, jakgdyby kanclerz był w mniejszym stopniu wyrazem tego systemu rządów, którego nieudolność została obecnie w całej swej wspaniałości stwierdzona. Ale inaczej być nie mogło, — mieszczaństwo moralnie związało się z absolutyzmem, który zmusza je obecnie do solidaryzowania się z nim. Zbankrutowany absolutyzm pociąga za sobą bankructwo mieszczaństwa i oto mieszczaństwo, ratując się samo, ochrania absolutyzm.

Dawne przeciwieństwo pomiędzy przedstawicielami feudalizmu ziemskiego, a przedstawicielami przemysłu i handlu wszędzie w pewnym stopniu zostało zatarte pod naporem rozwoju proletariatu, nigdzie jednak tak znacznie, jak w Niemczech i nigdzie nie zakończyło się tak ryczałtowo ustąpieniem swych praw starej władzy. Podobnie jak dawniej, w średniowieczu, wolni włościanie stawali się dobrowolnie poddanymi panów feudalnych, szukając w nich opieki przed najazdem, tak obecnie mieszczaństwo handlowe i przemysłowe ustąpiło swe pierworództwo polityczne stronnictwom ziemskim, spodziewając się z ich strony opieki i obrony przed naciskiem proletariatu. Reszty dokonał żywiołowy rozwój gospodarczy, który, skupiając ludność w miastach, oddał większość parlamentarną w ręce właścicieli ziemskich (okręgi wyborcze pozostały te same od zjednoczenia Niemiec, co wytworzyło w rzeczywistości pluralne prawo wyborcze — okręg miejski, liczący setki tysięcy wyborców, wybiera jednego posła, podobnie jak okręg wiejski, liczący tylko tysiące), dalej zorganizowanie i skupienie wielkiego przemysłu, potrzeba ochrony celnej i poszukiwanie nowych rynków kolonialnych, zbliżyły wielki przemysł z przedstawicielami systemu cłowego i militar- nego.



Ale obszarnicy niemieccy — stronnictwo zachowawcze i centrum nie działały nigdy przez parlament. Dziedzina ich wpływów była poza nim: w Radzie Związkowej, w szeregach biurokracji, w sejmach krajowych, a zwłaszcza w sejmie pruskim, który w gruncie rzeczy panuje (ze względu na wspólny rząd i wspólnego monarchę) nad całym państwem. Tu w Prusiech, wywierając wpływ na całą biurokrację, począwszy od urzędnika gminnego i kończąc na ministrach, posiadają oni istotny wpływ na koronę i walcząc o zachowanie absolutyzmu, mają oni oczywiście na celu swoje własne panowanie: „Der König absolut wenn er unsern Willen thut“!

To ustosunkowanie społeczne, określając układ polityczny znalazło wyraz w debatach parlamentarnych. Tylko obawa, że nieudolność obecnego przedstawiciela skompromituje cały system, skłoniła stronnictwo zachowawcze do udziału w dyskusji. Wystąpienie Wilhelma II nadwreżyło interesa wszystkich klas narodu niemieckiego, ale każdej w sposób odmienny. Dotychczasowe wystąpienia krasomówcze niejednokrotnie dały dowód szkodliwości rządów samowładnych i samowolnych, ale dopóki „talent“ krasomówczy był na usługach klas posiadających i ograniczał się na polityce wewnętrznej, zwłaszcza skierowanej przeciw stronnictwu robotniczemu, był on przedmiotem powszechnej gloryfikacji. Ale obecnie stało się inaczej: przez wystąpienie nazewnątrz naruszony został sam system, a wraz z systemem interesa klas rządzących. Przedstawiciel partii robotniczej Heine wskazał właśnie na to, że bizantyzm i niemoc parlamentu nie są bynajmniej dziełem Wielhelma II, lecz wprowadzone zostały przez Bismarka: warunkuje je jednocześnie *dyktatura junkrów*. I oto w obronie tej dyktatury wystąpili junkrowie przeciwko osobie, która przypadkowo nosi koronę i dlatego znacznie energiczniej bronili oni systemu niż krytykowali działalność jego przedstawiciela.

I oto tej klasie powierzyło swe losy polityczne liberalne mieszczaństwo. Obawia się ono walki nawet gdy jest pewne zwycięstwa, zadawalnia się ono

władzą ekonomiczną, bojąc się demokratyzacji jak ognia, gdyż z demokratyzacji polityki skorzystać mogą klasy pracujące. Próżno wzywał przedstawiciel partii robotniczej Singer, aby skorzystali z wyjątkowej chwili, z oburzenia całego narodu, aby odmówili budżetu dopóki nie zostanie zmieniona konstytucja w duchu ludowładczym, przyrzekając pomoc proletariatu. Odpowiedziano mu: „nie potrzebujemy was“ — miało to znaczyć: nie chcemy was, obawiamy się was i nie prowadzimy walki na wspólnym z wami terenie. Niepodobna w sposób bardziej dobitny przyznać się do ucieczki od własnego programu, od własnych tradycji, w obawie proletariatu — do obozu reakcji.

A centrum? Owo opozycyjne centrum, które od czasu rozwiązania ostatniego parlamentu, uzbroido się w działo ideologii ludowładczej? Te „wielkie dni“ powołane zostały do obnażenia wszystkich kłamstw politycznych, a gdzie jest więcej obłudy, jak nie w katolickim centrum? Jest ono o tyle tylko demokratyczne, o ile demokratyzm służy jego interesom partyjnym. Jest ono za powszechnem prawem wyborczem tam, gdzie oddaje ono w jego ręce władzę, lub gdzie przez podział okręgów wyborczych (jeometrię wyborczą) zostaje odpowiednio spaczona. Organizuje ono włościan i robotników, ale jedynie dlatego, aby ich skuteczniej opanować i oddać pod opiekę wysokiego kleru i arystokracji. Jego demokratyzm jest jedynie *środkiem* zdobycia wpływów i udziału w rządach państwa. To też było ono i pozostało sojusznikiem stronnictw wyrażnie zachowawczych i tym razem unikało wszystkiego, co mogłoby wzmocnić stanowisko parlamentu.

W ten to sposób parlament mieszczański w chwili, kiedy posiadał realną potęgę, bo miał za sobą cały naród, dał dowód swej największej nieudolności. Jego wrogowie, obrzarnicy i biurokracja okazali się jego panami, bez którego mieszczaństwo nie odważy się uczynić kroku. I dlatego wzamian za krytykę słów monarchy słyszeliśmy pochwały i słowa zaufania dla jego sługi, który wraz z nim przeciw prowadzi politykę kręactwa, jak wzbudziła nieufność do Niemiec w całym świecie przyczyniła się do izo-

## Z DUMAŃ ARABA.

Na Proroka, nie wolno nie użyć miecza przeciw niewiernym, gdy chodzi o ich dobro. Ostrzem naszych szabel krzywych szczerić musimy proste zasady Mahometa. Wypuścić trzeba sporo krwi niewiernym, by ją uwolnić od soków niezdrowych. Bo jedna istnieje prawda, prawda proroka. Niech żyje Allah, niech imię Proroka będzie błogosławione,

Napróżno nam twierdzą giaurów gromady, że mają światło własne, napróżno powołują się synowie Judei na tablice kamienne. Napróżno prawią, że słońce jest wiele, my widzimy jedno słońce, co świeci i grzeje.

Nieszczęśliwi są, co błądzą, a błądzą wszyscy, co nie idą z nami. Trzeba poprowadzić błądzących, trzeba podtrzymać padających. Błagać powinni nas niewierni, byśmy ich nie oszczędzali, bo jedna jest droga do zbawienia ich ducha.

Bo do czegoś dojdzie, gdy każda gromada ludzi się będzie, że światło własne posiada. Może stać się, że każdy marzyć pocznie, że mu wolno myśleć po swojemu. Dojść może, wybacz Proroku, do tego, że przypuszczać zaczną, iż nie każdy musi tak żyć, by stało się zadość zasadom Proroka, lecz że zasady Proroka mają służyć po temu, by każdy żył tak, aby jemu było jaknajlepiej. Boję się pomyśleć o tem, do czego

dojść może. Mogą uznać za dobre, by każdy nawet w modlitwie o swoje dbał dobro, by każdy się modlił do Boga, jak jemu będzie najłatwiej. Jeden zechce go chwalić odrębnym, niż drugi językiem, jeden pieśnią go błagać, a inny może i tańcem. Do takiego dojść może bluźnierstwa.

I gdzież tu będzie harmonia, gdzież tu myśleć o zgodzie? Może dojść do tego, że nie wszyscy wśród nas nosić będą turbany, nie wszyscy płaszczce powiewne. Zechcą nas przekonywać — broń nas od tego Proroku — że pod rozmaitem nakryciem głowy mogą snuć się w głowach jednakie marzenia, że pod rozmaitemi płaszczkami bić mogą serca jednako.

Kto wiedzieć może, co w głowie się dzieje, co piersi rozdziera? Nikt tam zajrzeć nie może. Nikt się nie zdoła przekonać, czy myśli wszystkich do jednej prawdy najwyższej pragną rwać się, podążać. Nikt dojrzyć nie może, czy tętna serc wszystkich jedno cierpienie porusza. Zobaczyć turbany jednaki na głowach całej gromady, dojrzyć płaszczce te same, na ramiona rzucone, to spostrzedz może z nas każdy. I do tego celu dostępnego my wszyscy dążyć musimy. Dla wszystkich jednakie turbany, dla wszystkich płaszczce jedwabne. Kto ich nie kładzie, ten wrogiem Wielkiego Proroka.

Dr. Biro.



lacji dyplomatycznej Niemiec, a której rewelacje ostatnie stanowiły tylko drobny epizod.

Prawdziwy wyraz dążeń i potrzeb ludu i narodu dała tylko partja robotnicza. Ona jedna—o ironjo!—okazała się stronnictwem, stojącym na straży honoru i interesów narodowych. ale pozostała w odosobnieniu. Jest to jedyny chwilowo rezultat o loszonego bankructwa: lud niemiecki zrozumiał, od kogo i czego należy mu się spodziewać. Sprawa konstytucji została wysunięta na światło dzienne i tak łatwo pochować jej się nie da. Świadomość mas niemieckich otrzymała silny bodziec—od tego się zawsze zaczyna.

*Marjan Aleksandrowicz.*

## NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Prezydentem Stanów Zjednoczonych, jak było do przewidzenia, został kandydat partji republikańskiej, partji wielkiego kapitału, Taft. Zaznaczyliśmy już w tem miejscu, iż przeciwieństwa zasadniczego pomiędzy stronnictwem tym, a stronnictwem demokratycznym właściwie niema; należy ono raczej do historii. Demokraci byli dawniej stronnictwem interesów rolniczych. Gdy rozwój stanów północnych powołał do życia silne klasy kapitalistyczne i drobnorolniczą na Połnocy, tym ostatnim zaczęło dolegać niewolnictwo, panujące na Południu, które powstałe stronnictwo Republikańskie miało za zadanie zwalczać, podczas gdy demokraci wystąpili jako szermierze „wolności Południa“ i bronili niewolnictwa. Po zgniecinu południa stronnictwo demokratyczne straciło swoją rację bytu, ale południowcy pozostali mu wierni i nadal je popierali. Obecnie niepodobna powiedzieć, aby demokraci reprezentowali jakąś określoną klasę społeczną. Jako stronnictwo opozycyjne, grupują oni dokoła siebie wszystkie czynniki, niezadowolone z obecnych warunków gospodarczych — drobnomieszczaństwo, wielkich posiadaczy ziemskich, robotników, starając się w programie swym zadość uczynić potrzebom wszystkich tych różnorodnych żywiołów. Poza tem podchwytuje ono wszystkie hasła popularne i czyni z nich przedmiot walki przeciwko republikanom. Wszystko to nie przeszkadza im prowadzić polityki konserwatywnej i antyrobotniczej w Stanach, gdzie oni panują. Jeśli dodamy, że wielki kapitał jest obecnie w Stanach Zjednoczonych wszechpotężnym, jeśli przypomnimy sobie, jakimi środkami uprawia on korupcję wyborczą, zrozumiemy, dlaczego demokratom pomimo ich zdecydowania antitrustowego programu trudno jest zwyciężyć republikańców. Przy poprzednich wyborach kupowano głosy za gotówkę, obecnie zdobywano je terorem: w wielu miejscowościach fabrykanci ogłaszali, że zamkną swoje fabryki, skoro zwycięży Briand, natomiast zwiększą swoją wytwórczość do rozmiarów poprzedzających kryzys, jeśli wybrany zostanie Taft. Rzecz prosta, że ludność głosowała za Taftem. Jest to tylko jeden przykład, a było ich więcej.

Socjaliści, rzecz prosta, nie spodziewali się zwycięstwa, chodziło im tylko o wykorzystanie akcji wyborczej dla propagandy. W rezultacie zdobyli oni o kilkaset tysięcy głosów więcej niż na wyborach poprzednich: Czy ma to być dowodem, że socjalizm wstąpił w Ameryce na drogę stopniowego rozwoju, narazie powiedzieć trudno.

Proces francuskiej Konfederacji Pracy narazie został przerwany wskutek wypuszczenia

na wolność 16 członków uwięzionych. Był to najwyższy czas. Rząd Clemenceau odznaczył się wyjątkowym prześladowaniem organizacji robotniczych, wszakże ten ostatni proces stanowił już istotny skandal nawet dla obecnej doby reakcji. Były członek partji socjalistycznej, a obecny minister Briand potrafił wytoczyć proces o obrazę armji rysownikowi i zdobyć wyrok, skazujący go na rok więzienia—takiego wypadku nie znało nawet drugie Cesarstwo, które, jak wiadomo, bynajmniej nie oszczędzało przeciwników. Ale tu mieliśmy do czynienia z procesem politycznym, z tendencyjnym wtrąceniem do więzienia ludzi, na których nie ciążyła żadna wina, jeśli nie pocztywać za wiarę wrogie usposobienie wobec państwa współczesnego. Procesy polityczne, jak wiadomo, były dotychczas przywilejem, państw absolutystycznych, a cały obecny rząd francuski dostał się do władzy właśnie dzięki swemu energicznemu wystąpieniu przeciw znakomitemu procesowi politycznemu Dreyfusa. To też gdy niepodobna było znaleźć ani jednego świadka, za wyjątkiem agentów policji śledczej, któryby stwierdził udział oskarżonych w krwawej manifestacji w Villeneuve-St.-Georges, minister Briand musiał zrozumieć, że skazanie za „udział moralny“ (również niedowiedziony) byłoby zbyt wielkim skandalem nawet dla zdeprawowanej opinii mieszczańskiej.

Uwięzienie przywódców konfederacji miało na celu jeszcze jedno. W ostatnim czasie odbył się kongres konfederacji, na którym główne miejsce zajęła sprawa organizacji i taktyki. Clemenceau mógł się spodziewać, że nieobecność głównych szermierzy obecnego kierunku spowoduje zwycięstwo na kongresie zwolenników taktyki pokojowej i pojednawczej, a wówczas nic łatwiejszego, jak zgnieść konfederację, jako gniazdo wyrotowców szerzących zamęt wbrew klasie robotniczej. Alłści ten, iłci w stylu Clemenceau, plan nie udał się. Kongres wprost przeciwnie uważał się związanym uwięzieniem towarzyszy i unikał wszelkiej krytyki działalności przywódców konfederacji, nie chcąc łać wody na młyn Clemenceau. Wobec tego nie pozostało panu Clemenceau nic innego jak ustąpić naleganiom Brianda i w rezultacie 16 więźniów znalazło się na wolności. Pozostali nie odgrywają żadnej wybitnej roli i prawdopodobnie zostaną skazani za udział w manifestacji; ale ponieważ oskarżenie o przygotowane powstanie upadło, kary będą niewątpliwie drobne. W ten sposób zapadła się genialnie zainscenizowany „coup“ genialnego premiera.

*Almar*

## ARTYZM I TRAGIZM.

*(Dokończenie.)*

Zdawałoby się, że tu leży koniec twórczości, że na myśleniu polega kres. Kwintesencja podobnej konkluzji zaprowadziłaby nas do francuskiego filozofa: cogito ergo sum. Ale myśleć nie znaczy jeszcze tworzyć. Są ludzie, którzy myślą całe życie, lecz w całym życiu nie stworzyli ani jednej myśli. „Do tworzenia trzeba artyzmu. Artyzm nie może być utylitarny, bo jest niezależny od naszego (naszego) bytu.“ Co pewien czas zjawia się w świecie artysta, który jak burza oczyszcza powietrze. Dla artysty tworzenie staje się niezbędnem, koniecznem, nieodwołalnem. Twórca przejęty boskością daje całą prawdę, całą siłę, całe uczucie jakie nosi w duszy. Szczerść jest jego prawdą. Jeśli jest artystą — wszystko jedno czy będzie malarzem, rzeźbiarzem czy poetą. Bo poezja jest również nade wszystko artystem. Ale nie poezja mieszczańska - bałamutna, kokieteryjna, symulująca



ca. Nie ta poezja sztucznych mydełkowych nastrojów i wysrubowanych prowincjonalno - teatralnych efektów. Nie ta wyrachowana i obliczona na błahe uczucia rozdętych brzuchów i zapadłych piersi. Nie ta familijnych fletów i narodowych puzonów; nie ta, którą się uprawia i hołduje jak zamorskie frykasy. Ani ta słodka, skoczna, wiecznie na usługach, którą się stroi i przybiera w pstre gałganki, jak dorosłą pannę na wydaniu. I nie ta, która bawi jak prymadonna z kabaretu, bałamuć jak kokota, działając na nerwy i zmysły. Poezji nie wolno brać za hurysę: nie jest zabawką, ani rzeczą, której się nie ufa w którą właściwie nie wierzy się, którą się uważa za „pół-prawdę.“ Poezji nie wolno tolerować, jak miłą dla ucha „plotkę“, na której się nie polega, a z którą się nie walczy. Poezja jako gałąź sztuki jest artystem. „Zaś artysta ma swoją logikę i nieodwołalność i jest całą prawdą jeśli jest. Inna zaś prawda jest niepotrzebna.“ Bo oto widzimy: państwa i narody giną, ale nieśmiertelną pozostała poezja Homera, Danta, Szekspira, Mickiewicza. Systematy filozoficzne powstają i padają. Na ich pomnikach wyrastają komentarze. Biblii księgi pozostały się po dziś dzień jako Poezja Platona i Peryklesa znany lepiej, aniżeli niejedną osobę z najbliższego otoczenia. Słowacki i Cyprjan Norwid więcej mówią o Polsce, niż oficjalne „historje“ i „zarysy.“ Nie jest dla nas ważnym, że setki i tysiące ludzi, zbitych w gromadę, dzięki setnym i tysięcznym *przypadkom*, żyje i tyje, biedzi się i walczy t. j. konkuruje o lepsze. Gdzie nie przejawia się artystyczna dusza konieczności narodowej lub osobistej, obraz życia zbiorowego czy indywidualnego staje się szarym, bezbarwnym i wyblakłym jak stara fotografia. Myśl historyczna zatrzymuje się przed grobowcami z marmuru i granitu, co sobą wielką przeszłość przesłaniają i są jak karta dziejowa z tajemnym pismem, które przyszłość odczyta. W artyzmie ludzkość, jak feniks się odradza. Co w natchnieniu się rodzi staje się istotne, „jak naukowe pewniki.“ Artyzm w podniosłym Konradowym pojęciu:

„I budować poczyna wszystko z rzeczy lotnej jak słowo i lotniejszej niż puch. Budować wielki poczynam gmach, pałac, miasto, Jeruzalem buduję nową, li za zmysłem oczu i za słuchaniem idąc.“

„I nie obrażę niczem uczuć sąsiada i oka bliźniego nie obrażę — a nasycę serce moje i zmysły moje wszystkie nasycę. — Oto buduję Polskę!“

Słowa powyższe wystarczą za credo artystyczne. Bije w nich *prostota* i *wielkość*, jako nieodzowny atrybut, do którego artysta dochodzi drogą Golgoty myśli.

#### IV.

Konrad nie jest bojownikiem w pojęciu bohaterstwa teatralno-dramatycznego, lecz walki jego są stokroć tragiczniejsze w założeniu i skutkach od fatalnej śmierci przez sztylet lub bagnet zadanej. Konrad walczy z marami bezcielesnymi i z maskami chimerycznymi, lecz walka jego przerasta bój rycerza z równym rycerzem na śmierć i życie. Konrad-jednostka walczy z wrogiem nierównym—ogółem i święci zwycięstwo w przyszłości niedostępnej dla współczesnych. Artysta, jak pionier w obronie narodu stawający, miecz swój przeciwko społeczeństwu obrócić musi, aby ratować je od zagłady wypadku i wskrzesić *w godności słonecznej*. Walka, jaką podejmuje jest olbrzymia, a wytrwałość z jaką ją toczy—pomazańczo boska. Wróg jest zacięty w bezdusznej owej ślepotcie i straszny—na imię mu miljon. Stąd tragizm postaci Konrada przerasta tragizm bohaterów historycznych, którym los zsyłał tysiące automatycznych przyrządów, maszyn, cyfr, sił. Konrad artysta *walczy myślą* imperatorską.

Myśl, jako abstrakcja, łatwo przejść może w doktrynę filozoficzną i wówczas, jak wszelka filozofja, przechodzi do rzędu muzealnej broni, o ile traci na aktualności u masy przeży — i przeżywającej naukę oficjalną,

suchą, pedantyczną. Myśl jako filozofja nie jest walką, lecz zaborem, opartym na przewadze systemów i foliów. Lecz artysta objawia myśl swą za pomocą sztuki przez „*formę nieodwołalnego piękna, przed którym nie ostoi się nic, które jak młot walić będzie i przed którym wszystko poleże*“.

Co więc jest to „nieodwołalne piękno“, posiadające taką moc nadprzyrodzoną, stawiające twórcę w rzędzie nieśmiertelnych? Czy *piękno*, jako coś określonego, pojętego i odczutego, ściśle-konkretnego otwiera przed wybrańcem losu cudne bramy czarodziejskiego na ogół jak wroga królestwa, czy też odwrotnie—artysta, dzięki osobliwości swej osobowości, dzięki niezwykłej wrażliwości duszy królestwa posiadającej, oddaje w najwyższym natchnieniu swe myśli—wzruszenia w formie skończonej, ujętej i określonej, tworząc Piękno?

#### V.

Bosieau utrzymuje: „Niemasz ani węża, ani potwora tak ohydneho, by ten przez sztukę naśladowany nie mógł się oczom podobać“. Nieściskość leży w określeniu wyrazu: naśladowany. Sztuka nie naśladuje. Dzięki asocjacom wzrokowym lub słuchowym sztuka tworzy na pozór *à la natura*. W istocie sztuka tworzy zupełnie samodzielnie. Cokolwiek jej zakresem jest objęte staje się z punktu widzenia estetycznego pięknem, jeśli nie przekracza granic twórczości, jeśli nie wkracza w krainę naśladownictwa. Wszystko co szczerzy a głęboki artysta tworzy—jest piękne. Co w życiu jest ohydne może być w sztuce pięknem i odwrotnie. Już Homer, Eschylos, Eurypides, Arystofanes, jak zresztą cały świat klasyczny dali nam w swej wielkiej sceny i postaci, które w życiu przejęłyby nas zgrozą, wstrętem, lękiem i niepokojem. Rozumieli to dobrze artyści podnieceni wrażliwością na rzeczy w rzeczywistości odpychające. Głowa Meduzy może nas w sztuce-słuchowej lub wzrokowej—zachwycić, kiedy faktycznie służyła dla umartwiania ludzi. Co pięknego znaleźlibyśmy w „Infernie“, gdzie potępieni przechodzą straszliwe i okropne męki, gdzie wyrafinowane tortury barbarzyństwa, ćwiartowania, kajdany, jęki skowyt, lamenty i wrzaski nieludzkie „ubarwiają“ dusze nikczemne, na wieczne cierpienie skazane? Na widok podobnego świata oniemielibyśmy z przerażenia. Ilustracje Bosticelliego do „Boskiej komedji“, równie jak i to arcydzieło XIV stulecia sprawiają zupełnie odmienne wrażenie. Niezliczone opisy rzezi, mordów, ohydnych występków nabierają w sztuce innego tonu, stają w oświeceniu artysty, który je w piękno przerabia. Stąd zdarza się, że obraz nędznego wyrzutka społecznego pociąga nas, zyskuje naszą sympatję, budzi ku sobie uczucie żywsze i cieplejsze — w sztuce. Cały szereg postaci, jak Cezar i Lukrecja Borgia, bezuczuciowi okrutnicy. Kamienni tyrani mocarstw starożytności i średniowiecza, zimni mordercy i obłudni królobójcy stanowią galerję, która jaśnieje blaskiem w dziedzinie sztuki. Szekspir przeniesiony z ksiąg na ziemię stałby się, dzięki przewadze bohaterów „ciemnych“—potworny i obrażający. Wszystkie te czerwone, aż do krwisto-purpurowych refleksów cielska rubensowskie, kłębiące się, parujące żądzą i buchające namiętnością byłyby w życiu co najmniej niesmaczne. Bujne wizje potworów, smoków, gadów latających, pożerających członki ludzkiego ciała w rzeczywistości podziałyby bardzo ujemnie. Wszystkie cudaczne okrucieństwa w obrazach Goyi, Roopsa i Peardsleja niemniejby nas przerażyły. To co podziwiamy w dziełach sztuki nie polega na ich faktycznej rzeczywistości. Trudno powiedzieć, aby natura w epoce rozkwitu renesansu mniej była piękna, aniżeli w czasach obecnych. Niemniej jednak w całej tej epoce, w której malarstwo snuło świetny pochod ukwiecony mistrzowskimi dziełami od brzegów błękitnej Italji aż po brzegi Brabantu - Holandji, pejzaż



traktowany był po macoszemu. Ani jeden mistrz nie uważał za stosowne użyć do obrazu „widoku natury“. Temat z natury uważany był za coś niższego, co jedynie do drugorzędnych ról podporządkować się daje. Pejzaż w właściwym tego słowa znaczeniu, jak pojęli go artyści nowocześni, nie znalazł przedstawiciela, któryby go wcielił w prawdziwie i głęboko piękne formy. W wypadkach wyjątkowych używany był jako błada dekoracja, jako ilustracja z konieczności umieszczana dla wypełnienia płótna. „Natura piękna i odwieczna“ była z małymi wyjątkami — szafarzem. Pod tym względem wszyscy artyści byli sobie równi: odczuwali i brali pejzaż sucho i konwencjonalnie. Rafael i Velasquez, Tytlan i Rembrandt jednakowo go traktowali.

Natura jednakże od czasów odrodzenia nie zmieniła się — zmienił się człowiek-artysta. Poezja Shelleya nie odmieniła przyrody, odmieniła natomiast człowieka. Pojęcia i poczucia nasze rosną w miarę rozwoju kultury artystycznej. Dlatego kryterjum sztuki nie jest ustalone. Są ludzie, dla których Kostrzewski i malowanki oleodrukowe, a malarstwo—to jedno; są ludzie, którym Bałucki powiedział ostatnie słowo w poezji, a Moniuszko dał muzykę przyszłości. Tym ludziom-legionom nie więcej od Piękna nie trzeba. Widzimy zatem, że „piękno, które“ twórca „jednocześnie czuje“, przenosi nie tylko jego artyzm, przyczynia się w wielkim i znaczniejszym stopniu do potęgowania tragizmu jego istoty. Artysta, który walczyć musi z niewiedzą, ślepotą, zmuszony jest do bohaterских wysiłków, ulegając napaściom ze wszech stron.

Smutno jest widzieć ujarzmione Piękno. Zwyciężone piękno daje dramat. Lecz zwalczane i podbijane Piękno *wzniosłe* staje się *tragizmem*.

Estetyka nie zajmuje się klasyfikacją naukową i strukturą podziwianych przedmiotów; estetyka nie *uznaje ludzi* złych i dobrych.<sup>1)</sup> Estetycznie demonizm tragiczniejszy jest od socjalizmu. Postać Napoleona tragiczniejszą od postaci Marksa. Tragizm przejawia się w całej swej sile wówczas dopiero, kiedy, dzięki brutalnej przemożności, bohaterstwo zostaje zwalczone. Postać bohatera (duchowa czy cielesna) bynajmniej nie musi być *doskonałą*, by dostąpić łaski śmierci tragicznej. Musi mieć w sobie coś *wzniosłe* lub *groźnie* w estetycznym pojęciu pięknego.

## VI.

Tragizm grecki opierał się na przewadze sił bogów i pół-bogów, którzy bynajmniej ludzani, (a przynajmniej jedną ich połową), i ludzkimi zboczeniami nie gardzili. Walka bohatera z bogiem była niemożliwa, wykluczona. Kogo bóg postanowił ścigać, tego zniszczył lub zmiądzzył. Stosownie do wymierzonego ciosu i okoliczności rosła potęga tragizmu. „Złowieszcze fatum“, które zawisło nad dola człowieka, mogło śmierć uczynić banalną, zwykłą lub tragiczną. W świecie starożytnym *Apollo* decydował najgorliwiej o losie i doli dotykających boską jego zazdrość śmiertelników. Kto śmiał znieważać lub nawet obrazić *Apollina*, nie uszedł jego ręki, która umiała ścigać i mścić się jak potwór. Kto odważył się przekroczyć przeciwko prawom, przepisom i zasadom boskim, buntując się pragnieniem życia nieśmiertelnego, krwawo odkupić musiał swe wykolejenie i wyrwanie się z pod jarzma ramek zakreślonych z góry i ograniczonych despotycznie. Bogom wolno było wszystko, ale „quod licet Jovi, non licet bovi“ — mawiali ludzie za bogami.

Najdobitniej wypowiedział się tragizm (sytuacji i czynów bohaterских) w wojnie trojańskiej, gdzie lu-

dzie, żywioty, namiętności, żądze, uczucia, lekkomyślności myśli, chytrosci bój toczą zażarty. I tu siła i przewaga opatrnościowa zależna jest w zupełności od opromienionego potęgą, ukształtowanego w przemoc *Apollina*, który równie jak *Afrodyta*, szczególnie się losami greków i trojan interesował, obdarzając boską protekcją jednych lub drugich dowolnie i fantazyjnie, stosownie do boskich swych zachcianek i kaprysów, ulegając w wielkopańskiej wspaniałomyślności prośbom jednych lub wywdzięczając się jak wysługujący się pygmejczyk — drugim.

Wódz *Achilles* dokonywa wielu czynów świetnych, lecz postać jego nie nosi cech tragicznych, Zwycięstwa *Achillesa* ulegają osobistym, egoistycznym w ciasnym pojęciu pobudkom i nie stanowią, nie decydują o losie greków. *Achilles-grek*, pogniewany na *Agamemnona* cofa się z pola walki i wzywa bogów, by *greków wyniszczyli*, wraca zaś pod Troję jedynie by pomścić serdecznego przyjaciela. *Zwyciężywszy* najdzielniejszego trojańczyka, nieprzejednanego, rycerskiego *Hektora*, *ginie Achilles z ręki* lekkodusznego *Parisa*, ręką którego kieruje *Apollo*, zły na bojownika greckiego za przewinione czyny dawniejsze. *Apollo* godzi w sławetną „pętlę achillesową“, *Achilles* pada... *Stek przypadków i zdarzeń* bohaterских wprawdzie, lecz *beładnych, chaotycznych, przygodny charakter* noszących. Śmierć *Achillesa* nie poniosła żadnych ważnych następstw. *Achilles* nie był bohaterem *tragicznym*. Inaczej rzecz się ma z trojańskim kapłanem *Laokoönem*.<sup>2)</sup> Ostrzegając lud trojański przed zwodniczym koniem, związał los swój z losem narodu. Tu cała historia od początku nabiera grozy. Widzimy jak nad głową kapłana-starca, który zaprzysiągł służbę *Apolinowi*, i zdradził go dla *Posejdon*; jak nad głową *Laokoona*, który niegdyś w chwilach zawrotnej młodości zbezczescił święte miejsce, kalając je wyuzdaniem rozszalałych zmysłów; jak nad tym biednym ojcem dwojga synów w grzechu poczętych, ofiarowanych następnie bogu, zbierają się chmury, ciężarem przygnięć go mające, wraz z dziećmi i narodem. *Laokoön* przeczuwa podstęp greków i stara się walczyć z wrogiem za pomocą *jasnowidzących* natchnień. Rzucił w dusze trojan prorocze słowa: „*Tmeo Danaos et dona ferentes*“—mógł zbawić miasto i lud. Lecz *Apollo* pamiętał o przewinieniach i grzechach swego sługi, wydał więc nań wyrok śmierci w chwili, kiedy życie *Laokoona* decydować miało (symbolicznie) o życiu współrodaków. Dwa olbrzymie węże opierścieniły ciało jego i synów-młodzieńców, dusząc ich w splotach śmiertelnych. Po śmierci *Laokoona* mury Troi otwarto i zdradziecki koń drewniany został wpuszczony do miasta. Z upadkiem *Laokoona* upadła Troja. Tragizm mytu potężnieje wobec wieści, że w całej Troi znalazł się ten jedyny człowiek, który mógł jej bronić i ratować, a zginął w chwili, kiedy był narodowi najniezbędniej konieczny. Śmierć *Laokoona* jest nawskroś tragiczną. Przyszła doń przemocą, zmożła go bez walki ludziom przyrodzonej, tyrańsko gwałcąc życie i prawa do życia człowieka bohatera bogu i ludziom oddanego.

## VII.

Z upadkiem pogaństwa zmieniały się zwolna i stopniowe ideały. Abstrakcje ucieleśnione i uzmysłowione topniały, ulatniały się i unosiły na skrzydłach błękitnobiałej fantazji, górując nad ziemskim, doczesnym *sui juris*. Myśl stała się oderwaną, *transcendentalną*. Ciątu nie groziła rozmyślna i świadoma kara lub zemsta zazdrosnych lub kapryśnych zwierchników bogów: stało się ono przybranką lekceważoną, pomiataną, wzgardzoną przez *Duszę*. *Dusza* rozkołysała umysły odczuwaniem światów zgoła innych, świeżo odkrytych, dziewiczych,

<sup>1)</sup> Oczywiście, estetyk który przestudjował nauki przyrodnicze i bada etyczne wartości duszy ludzkiej, pogłębia swe wrażenia i rozszerza horyzont estetyczny.

<sup>2)</sup> P. Lessing: „Laokoon, od. über die Grenzen d. Malerei u. Poesie“.



opromienionych *aureolą jasnego słońca*. Dusza zapatrzyła się hypnotycznie w ofiarną wielką, nadludzką, zbawczą. Element *metafizyczny* stał się podłożem życiowych snów i marzeń i dążeń roznieconych w płomień poświęcenia. Subtelność duchowej szlachetności o głębi niezbadanych bezdennych potęg, rozwichrzyła fale rzeki życia, rzuciła je na inne brzegi. Wszelkie krucjaty i walki cielesne podejmowane były dla zwycięstwa *Ducha* nad ciałem. Duch zapanował nad ludzkością, która na ziemskich swych ścieżkach, krzyżując się, omijając i rozchodząc, zagubiła wątek idei przewodniej, szła na oślep, szła z dobrą wiarą, szła z obłudą w duszy, z cynizmem frymarczyjących przekupniów, z zaciekleścią zaślepińców, szła torowana ogniem i mieczem, szła niebaczną i bezmyślną, grzęznąć po tysiąc razy w bagnach, błotach, mokradłach, tonąc w morzach i oceanach, wzbijając się na szczyty ad astra; siła wiedzona ognistą potęgą *Geniuszu*. Moc i przewaga geniuszu *chrystjanizmu* wypowiedziała się również *w walce*, odmiennej wszakże od walki jaką toczyli helleni i (rzymania). Ta walka odmieniła pojęcie walki: tragedia chrystjanizmu inna jest, aniżeli tragedia grecka. Zwycięstwo jawne i widoczne stawało się tajną i *mistyczną* zapowiedzią upadku, zagłady unicestwienia. Zwycięstwo niewidzialne duchowo-moralne wieńczyło koroną nieśmiertelności całunem i krepą okryte przedmioty, fakty i zjawiska podbite i zwalczone. Gwiazda przewodnia świeciła jak jutrzienka nad krwawiącym czołem Chrystusa. <sup>1)</sup> Ideał *wyzwolenia* i odkupienia — oto tragizm najistotniejszy nowej ery. W imię tego ideału (w myśl postulatów niezłomnych) Konrad podejmuje walkę i walka ta jest apologią szczytnego jego tragizmu.

Adam Wolman.

<sup>1)</sup> Są zwolennicy estetyki, (Prof. Reber.) którzy w śmierci Chrystusa nie upatrują tragizmu. Chrystus — jak twierdzą — nie walczył ze śmiercią, lecz szukał jej rozmyślnie.

## E C H A.

### NIE TRZEBA CYFR.

W jednym z ostatnich numerów *Gońca* czytamy: „Na ostatnim posiedzeniu komitetu naczelny inżynier miasta domagał się, aby zarząd przedstawił szczegółowe sprawozdanie z gospodarki, jako to: ilość zużytych węgla i innych materiałów, wydatki na ich kupno i t. p., lecz przeciwko temu *gorąco* (podkreślenie nasze) zaoponował dyrektor tramwajów p. Spokorny. Żądanie p. Mościckiego poparło paru członków komitetu, wobec czego komitet urzędowo zażąda od p. Spokornego sprawozdania.

Naturalnie! Wszystko po staremu, jakby według z góry ułożonego szablonu. Ilekroć w podobnych wypadkach bądź opinia bądź też osoby zainteresowane zwracają się do tak zwanego szafarza grosza publicznego z prośbą o zdanie rachunków, szafarz taki odmawia.

I nie tylko, że odmawia, lecz zazwyczaj uważa za stosowne obrazić się.

— Jakto—mówi.—Czyżbyście mnie panowie podejrzewali? Jestem na coś podobnego wrażliwy jak mimoza.

O tak! Wiemy coś o tem! Wiemy, że słowa: zdaj „rachunek“ wyprowadzają was panowie z równowagi. Kwiczycie się wówczas jak ślimaki i poczynacie głośno mówić o honorze...

Głośno, a nawet bardzo głośno. I zazwyczaj po bożna taka komedia udaje się znakomicie i znów w charakterze mężów zaufania tkwicie na swych synekurach.

Po tej dygresji możemy wrócić już do przewznanego, wątki i z czystym sumieniem zapytać p. Spokornego, dla czego lęka się ukarania swej działalności w oświetleniu cytrowem.

Czyżby przez odmowę swą chciał potwierdzić, iż to co mówią w Warszawie o zapobiegliwości dyrekcji tramwajowej jest prawdą?

Więc ma to być milczące potwierdzenie tajemnicy publicznej.

A przecież nie było tu nawet mowy o zdaniu rachunków z budowy tramwajów. Zapytywano tylko o rachunki z eksportacji. W każdym razie jest to kwestja mniej drażliwa niż pierwsza.

Na czele zarządu tramwajów stoją, ludzie o bardzo głośnych nazwiskach historycznych.

Możeby więc oni dopomogli p. S. w zdaniu sprawy z tych rachunków, może by więc oni zdołali nas przekonać, że tak zwana „panama tramwajowa“ to wytwór fantazji, że oni sami powagą swych n zwisk nie osłaniali za dobrze płatne synekury gründerkich sztuczek i figlów, że nie budowali sobie wspañiałych kamienic za tramwajowe pieniądze.

Przecież księżęta mają podobno także honor.

P.

### BRAK DOWCIPU I LEKKOMYŚLNOŚĆ.

Nazwalismy p. Kurnatowskiego „nieukiem“ i „przysięgłym maklerem“. „Prawda“, której p. K. jest jednym z filarów, wyrażenia te uważa za obelżywe i przypisuje je „żydowskiemu“ obyczajom, które jakoby w piśmie naszym panują.

Dopatrywanie się wszędzie żydowskich wpływów jest argumentem tak spopolitowanym przez różne organy, poczynawszy od „Ruskiego Znamieni“ i „Roli“ — że uciekanie się do niego świadczy jedynie, że redakcja „Prawdy“ szwankuje nie tylko na punkcie naukowości, ale i dowcipu.

Uważanie zaś „maklera gildowego“ za obelgę, przypomina bardzo owego „omętrę“, o którego się chłop obraził, a w każdym razie w organie, który zawsze cieszył się największą popularnością w sferach żydowskich finansistów, jest conajmniej lekkomyślnością.

### CENZURA W MUZEUM.

Grono kilkunastu prelegentów ogłosiło w dziennikach protest przeciwko postępowaniu Zarządu Muzeum Przemysłu, który odmawiał sali na niektóre odczyty pod pretekstem, że szerszą one demoralizację. W liczbie tych odczytów, jak dowiadujemy się z odpowiedzi Zarządu Muzeum, prócz tematów o „wolnej miłości“, były i takie, jak: *Kobieta i Opinia*, *Miłość jako podstawa małżeństwa*, *Anielka Sienkiewicza* i *Ewa Żeromskiego* i t. p.

Znaczna część, może większość tych, którzy podpisali protest, nie myślała bynajmniej bronić potrzeby i stosowności publicznego omawiania kwestji płciowych. I my na tem miejscu wypowiedzieliśmy zdanie, że warszawskie odczyty o wolnej miłości obliczone są jedynie na sensację i ściąganie do sali publiczności, która niezgodną jest interesować się niczem innym.

Jest mnóstwo tematów i pilniejszych i bardziej nauczających. Ci zaś, którzy przemawiali o wolnej miłości, nie mieli nic nowego do powiedzenia i nikt na tem nie stracił, kto ich wcale nie słyszał.

Jeżeli zaś mimo to ostracyzm przez Zarząd Muzeum stosowany, zasługuje na bezwzględne potępienie i protest, to dlatego tylko, że stwarza on szkodliwy i niebezpieczny precedens. Bez względu na różnicę zapatrywań i stanowisk nie możemy się pogodzić z tem, ażeby o naszej działalności naukowej lub literackiej wyrokować mieli, popierać ją lub stawiać jej przeszkody za pomocą środków czysto zewnętrznych i materialnych, ludzie, którzy przypadkiem są właścicielami sal odczytowych lub znajdują się w zarządzie jakiejś instytucji, są rozporządzające. Dziś w Zarządzie Muzeum są panowie, którym się nie podoba temat „wolnej



miłości". Jutro znaleźć się tam mogą tacy, którzy nie dopuszczą prelegentów, przemawiających o „wolnej woli.“ Kto ceni wolność słowa i badania protestować będzie w jednym i drugim wypadku.

## LIST DO REDAKCJI.

Polski uniwersytet ludowy w Petersburgu.

W niedzielę d. 8-go Listopada w Petersburgu odbył się pierwszy w tym półroczu odczyt Sekcji Polskiej autonomicznej Towarz. Uniwersytetów Ludowych p. t. „Turcja i państwa słowiańskie na Półwyspie Bałkańskim. Odczyt wygłosił p. Al. Babiński poseł do Dumy Państwowej, prezes Sekcji Polskiej. Dochód z odczytu przeznaczono na rzecz Sekcji.

Polski Uniw. Lud. w Petersburgu powstał w ostatnich latach, powstał pod wpływem wielkiego żywiołowego prądu do pracy oświatowej dla mas szerszych, który powołał do życia tysiące podobnych instytucji we wszystkich krajach kulturalnych, gdy zrozumiano, że tylko ten naród wzniesie się kulturalnie, wśród którego oświata i rozwój myśli osiągną głębin jego, zdobyte przez masy, przez lud — podstawy narodu, stanowiące o jego życiu. Tylko pokrewne instytucje w innych krajach działały i działają w warunkach nierównie, niestety lepszej myśli, intencji i zrozumienia społecznego i lepszych swobód kulturalnych...

Realne warunki nie pozwoliły na powstanie i samodzielny rozwój instytucji w Petersburgu i została utworzona jako Sekcja Polska autonomiczna przy istniejącym Towarz. Uniw. Lud. z wykładowym językiem rosyjskim.

Zarząd Sekcji, w skład którego weszli ludzie różnych poglądów społecznych, lecz jednej myśli i szczerzej wiary w potęgę światła, zdobywanego przez naukę wolną od wszelkich zabarwień politycznych, pracował dotąd tylko w myśl tej zasady, usuwając z programu swej pracy wszelkie tendencje i kierunki niewłaściwe, uwłaczające wolnemu rozwojowi myśli i zdrowego krytycyzmu społecznego.

Dzień 8-go listopada był jeszcze wielkim chociaż i smutnym dniem i dla tej przyczyny, że tego dnia Sekcja Polska w Petersburgu pozostała jedyną oazą zorganizowanej oświaty ludowej w języku polskim na całym obszarze wielkiej Rosji.

I otóż zarząd Sekcji uważał za swój obowiązek zawiadomić o mającym się odbyć odczycie możliwe szersze koła kolonii polskiej w Petersburgu. W dobrej myśli były przesłane zaproszenia i do Koła Polskiego, jeden z członków którego p. Alfons Parczewski jeszcze w zeszłym półroczu wygłosił odczyt treści naukowo-społecznej na rzecz tej że Sekcji Polskiej Tow. Lud.

Odczyt zebrał liczną gromadę z różnych sfer społecznych. — nie było tylko... — Żadnego posła polskiego. Czy stało się to przypadkowo? Nie. Zawiadomiono przez grzeczność w formie prywatnej, że... p. p. posłowie na odczycie nie będą; — proszono atoli prelegenta urządzić ten sam odczyt na innym terenie... W „Ognisku Polskim“.

Każdy z nas słyszał słowo bojkot. ale w zastosowaniu dotąd do towarów nprz. niemieckich, lub co najwyżej bojkot przez społeczeństwo instytucji szkodliwej, bojkot nakoniec w obronie pokrzywdzonych praw, ale o bojkocie instytucji oświatowej, która idzie po drodze czystej pracy kulturalnej, nikt z nas dotychczas nie słyszał...

Jednakże przybrało to, niestety, wyraźne cechy bojkotu, dziwnie bezpodstawnego bojkotu. P. p. posłowie podobno aż się naradzali nad tem, co uczynić należy. Cóż przyczyną tego?.. Czy teren nieodpowiedni i zbyt demokratyczny dla p. p. posłów? Może firma niewłaściwa — Sekcja Polska przy Towarz. Uniw. Lud. w Petersb.?.. A może sąd wydany na podstawie innych dokumentów Sekcji Polskiej nie znanych, bo swojej działalności Sekcja nie ukrywała i nie ukrywa przed krytyką społeczeństwa w Petersburgu i dotychczas zarzutów żadnych jej nie uczyniono.

Dla kogo postęp kulturalny jest drogim, dla kogo rozwój myśli swobodnej i krytycyzmu jest niezbędnym uznanym czynnikiem dla rozwoju tej kultury, kto szczerze wierzy w potęgę światła, a nie bałamutnie tylko czasem mówi o tem, ten, bez różnicy politycznych lub społecznych poglądów, będzie się wstydział stanowiska, zajętego przez p. p. posłów, jeżeli tylko takowe wynikało z powodów przytoczonych.

Ja zaś, niżej podpisany, powiem więcej, — ja życie moje i słabe siły moje chciałbym oddać Tobie, Narodzie Polski, aby się przyczynić do rozwoju myśli i kultury Twojej, lecz gdybym się dowiedział, że głos Twój jest podobnym głosowi większości posłów reprezentujących Ciebie obecnie, — z wielkim bólem w sercu będę uważał siebie nadal za członka Twojego, bo jesteś narodem moim i ojców moich, lecz będę się wstydział Ciebie.

Poziom kulturalny narodu

Stanowi o jego życiu

Stanowisko prawdziwych przedstawicieli narodu

Jest wyrazem postępu kultury jego.

Petersburg, 10 listopada.

Antoni Kiciński.

## N A W I D N O K R Ę G U

MARJAWICI.

Od zeszłego roku w wykazach statystycznych zaczęto uwzględniać marjawitów.

Obecnie właśnie ogłoszono obliczenia statystyczne na d. 1 Stycznia r. b. Według obliczeń tych ilość marjawitów w Królestwie Polskiem obliczono na 88,426.

W porównaniu z rokiem zeszłym uwydatnia się znaczny przyrost, sięgający 30 tysięcy, gdyż w d. 1 stycznia r. 1907 było w Królestwie Polskiem marjawitów 58,859 osób. W stosunku do ogółu ludności marjawici z początkiem r. b. stanowili 0.75 proc. (88,426 na 11,687,853), gdy w dniu 1 stycznia 1907 odsetek ten wynosił tylko 0,51 proc. (58,859 na 11,505,112)

Przyrost dostrzega się przedewszystkiem w Warszawie, gdzie na 1 stycznia 1907 r. wykazy urzędowe liczyły zaledwie 35 marjawitów, a 1 stycznia r. b. naliczono ich tu już 2.056, przeważnie pośród wyrobników na Pradze.

Poza tem bardzo wielkim przyrostem adeptów pomienionej sekty wyróżnia się gub. piotrkowska, gdzie liczba ich wzrosła prawie o 25.000. Wreszcie, znaczny przyrost, bo o 1830 ludzi wykazuje gubernia warszawska (nie licząc stolicy). W guberniach lubelskiej, płockiej, siedleckiej i kaliskiej jest przyrost nieznaczny; w gub. suwalskiej liczba marjawitów nawet się zmniejszyła, a w gub. kieleckiej, łomżyńskiej i radomskiej wcale ich niema. Wogóle w zestawieniu porównawczem z dwóch lat ostatnich, dane o ilości marjawitów przedstawiają się jak następuje:



	1/I 1906 r.	1/I 1908 r.
Warszawa	35	2,056
Gub. warszawska (bez Warszawy)	9,060	10,891
Gub. kaliska	1,431	1,663
" kielecka		niema wcale
" lubelska	856	1,204
" łomżyńska	3	4
" piotrkow.	39,850	64,452
" radomska		niema wcale
" siedlecka	6,308	6,566
" suwalska	587	529

A więc najwięcej marjawitów przypada na gub. piotrkowską, warszawską i siedlecką; cechą charakterystyczną marjawityzmu jest, że stolicą sekty jest nie Płock, gdzie mieszka maceczka Kozłowska, lecz Łódź (w Płocku jest zaledwie kilka dziesięcin marjawitów, podczas gdy w Łodzi z górą 32.000).

Rozrzucenie marjawitów po różnych miejscowościach drobnymi grupami tłumaczy się zapewne tem, że księża marjawici, pochodząc z różnych okolic, agitowali swoich parafjan; tem się tłumaczy również dziwne napozór zjawisko, że w jednych okolicach marjawityzm rozwijał się szybko (tam pracowali najgorliwsi jego propagatorowie), gdzie indziej znów zapuszczał korzenie bardzo powoli, a w wielu miejscowościach wcale się nie przyjął.

Marjawici wydają pismo: „Marjawita“, który po za częścią specjalną—kościelną zawiera dodatek, poświęcony w przeważnej części polemice z katolicyzmem wogóle, a szczególnie z księżmi.

W numerze 45 „Marjawity“ naprz. znajdujemy artykuł zaczynający się od słów:

„Księża katolicy nie tylko niemoralnością i zdradą odwodzą lud od Boga; postępowanie ich nadto jest tak wyniosłe, tak oburzająco bezwzględne, tak pozbawione miłości i współczucia, że wprost wyrwa wiarę z serc prostaczków. Litość bierze, gdy się czyta opisy bezwzględności i samowoli księży. Doprawdy, podziwiać trzeba cierpliwość i rezygnację ludu, z jaką tak długo znosi jarzmo duchowej niewoli.

Poczem następuje kilka przykładów jaskrawego rzeczywiście lekceważenia przez księży i swoich obowiązków i swoich „owieczek“.

W innym znów numerze (44) „Marjawita“ opisuje „zaloty księżę“ w sposób następujący:

„Ks. O. rodak zaklikowski a wikariusz parafii Modliborzyce, kupił sześć morgów gruntu blisko Modliborzyc, wystawił ładny dom i osadził tam damę, pannę Katarzynę. Tam też spędzał całe dnie i noce, a jeżeli w parafii potrzeba było księdza, to nieomylnie u panny Katarzyny można go było znaleźć.

Ale nie mogli chłopci owej wioski patrzeć na takie barbarzyństwo i wygnali pannę Katarzynę na ulicę. Księdzu zrobili krzywdę, bo biedak musiał pójść o trzy mile stąd, aż pod Kraśnik. Ale to na dobre mu wyszło, bo tu z daleka od wsi na folwarku wzięto sto morgów w dzierżawę i tam pannę Katarzynę osadził jako gospodynię. Dopiero teraz ks. O. żyje, bo jak nieraz przyjedzie w poniedziałek, to odjeżdża aż w sobotę po południu. Jeżeli mu wypadnie wcześniej wyjechać, to dwa razy na tydzień musi przyjechać, bo panna Katarzyna spokoju księdzu nie daje. Skarżyli go ludzie do jego ojca, ale on powiedział ojcu, że mu nie do tego. Poszli do dziekana. Nie było dziekana w pokojach, był natomiast w ogrodzie. Przyšli do ogrodu, zaczęli się z dziekanem rozmawiać o czem innym na początku, to dziekan im przytakiwał. Kiedy przyszła mowa o p. Katarzynie i o księdzu, to zaraz dziekan przerwał: „Patrzcie, tu mi szczep usechł, a tu mam ładne jabłka, a jakie piękne kwiaty“.

Opisawszy ten i inne podobne wypadki, „Marjawita“ pisze:

Czyż tacy księża mogą kogo przekonać i umoralnić? Żal ściska serce, gdy się patrzy, jak ci gorszyciele się swobodnie gangrenę moralną i nic im za to nie jest, owszem, dobrze im się dzieje, że wstrzymują odrodzenie i postęp ludzkości—ku prawdzie i cnocie.

Czyż można się dziwić, że w takich warunkach propaganda marjawityzmu robi postępy wszędzie tamgdzie ją prowadzą? Czyż można się dziwić, że pomi, mo błędów i zabobonów, których marjawityzm jest wyrazem, szerzy się on szybko i ciągle?

#### ARYSTOKRATYZM KABOTYNÓW.

Czytamy w „Ziemi Lubelskiej“:

Dnia 2-go b. m. na popularnym przedstawieniu „Obrony Częstochowy“ w loży №8, oddanej do rozporządzenia redakcji naszego pisma przez p. Bolesławskiego, dyrektora teatru, zasiadł, po okazaniu odpowiedniego biletu wejścia, woźny redakcyjny wraz z rodziną. Po krótkiej chwili, siedzących w loży i zachowujących się z należąca dla miejsca godnością, w sposób wysoce nieprzyzwoity i nietaktowny z rozporządzenia dyrekcji teatralnej usunięto, oświadczając im, iż osoby w chustkach na głowie nie mogą znajdować się w loży, a dalej iż, o ile pragną pozostać w teatrze, winny się pomieścić na galerji.

Pomijając duży nietakt, jaki okazała w tym wypadku dyrekcja teatru w stosunku do redakcji naszego pisma, sprawa ta posiada cechy zasadnicze. Czy i o ile dyrekcja teatru ma prawo klasyfikować ludzi przychodzących do teatru?

Wypadek podobny zdarzył się w swoim czasie w Radomiu, gdzie nie wpuszczano do krzeseł właścicielnina w sukmanie twierdząc, że „w takim ubraniu wchodzić nie można“.

Wówczas „Głos Radomski“ zaznaczył:

„Podkreślając brak szacunku należnego wieśniaczej sukmanie i uważając całe zajście za wysoce nietaktowne ze strony p. Felińskiej dyrektorowej teatru, śmiemy zauważyć, że o ile by fakty tego rodzaju nie liczące z pojęciem demokratyzacji wartości człowieka miały się powtórzyć, zmuszeni byśmy wezwać publiczność radomską do bojkotowania teatru, który winien być czynnikiem kultury a nie najohydniejszego obskurantyzmu“.

Był czas kiedy „komedjantów“ nie uważano za ludzi i nie grzebano ich w poświęconej ziemi i czasy te minęły, dla czegoż p. Bolesławski i p. Felińska starają się o to, abyśmy żalowali iż zawód ich został równouprawniony z innemi?

P.

#### WILLIAM HOWARD TAFT.

Urodzony w r. 1858, w stanie Ohio, który dał już krajowi pięciu prezydentów, Taft poświęcił zawodowi sądowemu pierwszą część życia. Po ukończeniu wszechnicy, został w r. 1880 adwokatem w stanie rodzinnym. W r. 1887, mianowany tamże sędzią Izby wyższej, pozostał na tym stanowisku w przeciągu lat trzech. W r. 1890 prezydent Harrison powołał go do Waszyngtonu, na głównego *solicitora* Stanów Zjednoczonych; w r. 1892 Taft powrócił do Cincinnati, jako sędzia okręgowy Izby zwiazkowej. Tu powołano go do wydawania w sprawach robotniczych orzeczeń, które zwracały na siebie wówczas powszechną uwagę, później zaś nabrały powagi autorytetu. Przyznając robotnikom, jak najszerze prawo organizowania się i łączenia w związki zawodowe, Taft umiał wskazywać jasno na granicę, jakie — zdaniem jego—zakreśla prawo działalności związków. Wszystkie ambicje jego ograniczyły się wtedy do wybranego przez







## Z T E A T R U .

„Wesele Figara“, komedia Beaumarchais'go (Teatr Wielki).  
(Reżyserował K. Kamiński).

Dziś jeszcze sztuka Beaumarchais'go jest rzeczą świeżą i piękną. Zmalala wartość intryg dworskich, zbladło zainteresowanie się życiem i miłostkami wielkich panów, stępilo się ostrze alluzji politycznych, lecz tyle jeszcze pozostało! Sztuka ma wartość, jeśli otwarta perspektywa na życie, którego już w takiej postaci niema i dla przepysznych epizodów, odsłaniających znawstwo natury ludzkiej w jej głębszych pierwiastkach. A rzeczą wprost nieocenioną jest skrzący się dowcip, tęczowa lekkość i atmosfera wytwornego smaku artystycznego, który każe się wystrzegać wszystkiego, co wątpliwe w znaczeniu piękna.

Sztnkę wyreżyserowano nadzwyczaj starannie i dano jej bogatą wystawę. Gra p-ny Pichorówny zasługuje na pochwałę.

„Przywódca“, sztuka w 3 aktach Stefana Krzywoszewskiego.  
(Reżyserował Józef Sliwicki. Teatr Rozmaitości).

Sztuka doznała powodzenia. Publiczność dopisuje, słucha z zajęciem, chwali spostrzegawczość, prawdziwość sytuacji. Podoba mi się to, że autor wyszedł z ciasnego zakresu spraw wyłącznie miłosnych i ogarnął szerszy widnokrąg.

Próba wyjścia z zakresu tematów zbyt wązkich na arenę szerszą godna jest pochwały, natomiast sztuka sama jest pracą raczej dziennikarską, niż twórczą.

Jej powodzenie jest wskaźnikiem panującego u nas zachwycenia pojęć estetycznych przez czynniki banalne i martwe. Sceny tłumne [np. nie dają nic z psychologii tłumu ponad to, co może dać pierwsze lepsze migawkowe zdjęcie reporterskie. Z osób sztuki — drugorzędne mają pewną wartość. Brukwa np. jest prawdziwy. Ale w sztuce zupełnej byłby taki Brukwa rodzajem epizodu bez szczególnego znaczenia. Tymczasem w „Przywódcy“ z powodu martwoty i banalności innych osób ściągają ta drugorzędna postać, całą uwagę i zainteresowanie widza. Taka Maryla Tolewska jest zrobiona poprawnie i logicznie, jako karykaturalny typ radykalnej społeczniczki. To samo da się powiedzieć o jej mężu, Władysławie Tolewskim. Lecz pierwiastek jedynie racjonalny nie wystarcza w sztuce. Potrzeba ponadto namiętności, aby stworzyć żywe indywiduum. Brak namiętności u autora wytwarza szarzyzny jego bohaterów.

Postać główna — Kazimierz Łomęcki i Ludka Tolewska — to dwa śmiertelne grzechy autora.

Powtarza się tu często spotykany objaw: autor żąda uznania dla postaci, którym nie daje nic prócz banalności. Żąda się podziwu i szacunku dla wielkości, której wcale nie widać i której — pomimo najlepszej woli — niepodobna domyślić.

Gdyby autor zajął wobec swych małych postaci stanowisko wprost ironiczne, gdyby traktował je z satyrą... Ale nie... I Łomęcki i Ludka są brani poważnie... A przecież same zewnętrzne fakty nie doś mówią. Że Ludka nawraca na swoją wiarę Łomęckiego jest niczem, o ile nie widać żywego źródła jej duszy. Fakt, że Łomęcki w imię swoich przekonań walczy i ginie jest rzeczą martwą, o ile za pomocą sztuki nie wykaże się, że była to konieczność, płynąca z wewnętrznej wartości bohatera.

Kazimierz Łomęcki, kiedy się sztuka zaczyna, jest przywódcą tłumu i apostołem społecznej nienawiści. Nienawidzi wyzyskiwaczy pracującego ludu. Zjawia się nauczycielka, Ludka Tolewska. Autor żąda, aby widzieć w niej niesłychanie uczuciową naturę, ale widz widzi tylko płyciutką szczebiotkę. Ani

oryginalność umysłu, ani rzeczywistego serca. Lecz zjawienie się jej wystarcza, aby zmienić do gruntu poglądy Łomęckiego. Poznaje on, że nienawiść jest pierwiastkiem zgubnym, burzącym. Czy Ludka przekonała go przez głębokie lub oryginalne rozumowanie? Czy może czynem, który również może być objawieniem nowych prawd? Czy może gestem, mileżeniem, szczególniejszą atmosferą, jaką wytwarza sama jej obecność? Nie, dużo było banalnego szczebiotu, w którym powtarza zwietrzałe frazesy dziennikarskie. To samo mógł Łomęcki czytać nieraz w dziennikach...

W pewnej chwili „Przywódca“ pada przed Ludką na kolana i woła patetycznie:

— Oto przedemną nowe odsłania się życie!

Jedyny szczęśliwy człowiek na całej sali teatralnej! Bo przed żadnym z widzów nie nowego się nie odsłania. Cóż może być nowego w miłości niedorzecznego bohatera do dobrej, ale głupiej panienci?

Jest to bezwątpienia moment humorystyczny. I zapewne tylko poszanowanie praw większości, która jest wówczas skupioną i poważną, powstrzymuje inteligentne osoby od głośnego śmiechu.

Jest to zarazem moment decydujący. Odtąd już losy Łomęckiego nie interesują, bo niepodobna brać go na serjo. Sztuka toczy się dalej. Są dobre efekty sceniczne (naprzykład owa muzyka starej panny), ale ogółem autor zaciekawiać chce nie psychiczną wartością osób, lecz ich losami. Stąd frazeologia, nieodpowiadająca treści, rozłam między duszą a słowem...

Warto również zaznaczyć kunsztowne balansowanie, aby oddać sprawiedliwość robotnikowi i nie urazić zbyt kapitalisty.

L. Choromański

## WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Bachem C. Dr. Unsere Schlafmittel mit besonderer Berücksichtigung der neueren	1.—
Beling Ernst Dr. Die Vergeltungsidee und ihre Bedeutung für das Strafrecht	2.—
Blecher Carl. Lehrbuch der Reproduktionstechnik	1.—
Brisker Carl. Berechnung und Untersuchung des Eisenhochofens	2.25
Ehrhardt R. Dr. Tabellen zur Berechnung von Kalianalysen	1.55
Franz W. Der Verwaltungs-Ingenieur	1.50
Grossmann J. Dr. Das Ammoniak und seine Verwendungen	1.80
Gunther Carl. Die Zurechnung im Strafrecht	1.—
Hoffmann Franz. Die Grundrüge der Physik des Okkultismus	—38
Mercator G. Die Diapositiwerfahren	1.—
Moll Albert Dr. Das Sexualleben des Kindes	2.50
Nippold Otfried. Die zweite Haager Friedenskonferenz I Teil Das Prozessrecht	3.50
Orth Johannes Dr. Pathologisch-anatomische Diagnostik	8.—
Rothlisberger Ernst Prof. Urheberrecht und Zeitungsinhalt	—90
Schenck Rudolf Dr. phil. Physikalische Chemie der Metalle	3.50
Schmoller Gustav. Grundriss der Allgemeinen Volkswirtschaftslehre Ersterer Teil	6.50
Schumpeter Joseph Dr. Das Wesen und der Hauptinhalt der theoretischen Nationalökonomie.	7.50
Stotze F. Dr. Prof. Die Stereoskopie und das Stereoskop in Theorie und Praxis.	2.50
Vivian Philip. Kirche und Modernismus	2.50
Adam Paul. La Morale de l'Education	1.40
Aderer Adolphe. Le Drapeau ou la Toi?	1.40
Bouvet Paul. Les Détours du coeur	1.40
Brenet Michel. Haydn	1.40
Calot F. L'Orthopedie indispensable aux Praticiens	8.29
Compayé Gabriel. L'Adolescence	1.05
Faure Elie. Eugène Carrière	11.25
Frappe Leon. Marcelin Gayard	—50
Mendes Catulle. Théâtre en vers	1.40
Piat Clodms. Insuffisance des philosophies de l'intuition	2.25
Roses Max. Les chefs d'oeuvre de la peinture de 1400 à 1800	5.40
Thiry Rene. Monsieur Gendron va an Peuple	1.40
Vandoyer Jean-Louis. L'Amour masqué	1.40
Kurtz R. Rouvges H. Ce qu'il faut savoir d'hygiene	1.80

Wszystkie powyższej wymienione książki są do nabycia w księgarni G. CENTNERSZWERE i S-ki, Marszałkowska 143.



## K R O N I K A .

— Zmarł w Petersburgu znakomity pedagog oddany całą duszą sprawie wychowania młodzieży—A. Ostrogorski. Umarł na stanowisku dyrektora 8-io klasowej szkoły Teniszewskiej. Wszyscy uczniowie szkoły, nauczyciele i rodzice z największym żalem opłakiwali tego ukochanego kierownika. Bo istotnie rzadko się spotyka takich dyrektorów. On nie tylko znał każdego ucznia, każdemu czas poświęcał, ale kształcił z nadzwyczajną gorliwością, rodziców, matki, urządzał zebrania rodziców, na których oświeślał i rozbiegał różne kwestje pedagogiczne, dawał wskazówki jak postępować z różnymi charakterami i najgoręcej zachęcał, aby matki w chwilach zwątpień i niepewności, zwracały się do niego o rady i wskazówki. Przyjmował każdą, która do niego się zgłaszała z serdeczną życzliwością i nie żałował czasu na długą rozmowę. To też zdobył sobie najzupełniejsze zaufanie rodziców, a w matkach rozbudzał żarliwość do pracy pedagogicznej.

Personel nauczycielski ożywiał miłością dla młodzieży, i w szkole też Teniszewskiej—uczniowie, nauczyciele i rodzice stanowili jedną rodzinę zespoloną przyjaźnią i miłością, a twórcą tego życia był dyrektor szkoły.

Pod względem urządzeń pedagogicznych szkoła Teniszewska jest pierwszą w Petersburgu, a założycielem jej i twórcą był zmarły Ostrogorski. Posiada ona olbrzymie sale, place, doskonale zorganizowane laboratorja i wielki zasób pomocy naukowych. Ostrogorski znany jest i jako teoretyk i pisarz pedagogiczny i publicysta szerokiego pokroju. Ostatnie jego prace pedagogiczne — to były Wypisy dla klas niższych; ślicznie ułożone: nie zawierają one krótkich ustępów, wyrwanych z utworów, nie przemawiających ani do wyobraźni, ani serca uczniów, ale są to krótkie całości, nowelki z największych rosyjskich pisarzy, ozdobione przytem pięknymi ilustracjami. Wypisy te ułożone są na 2 pierwsze klasy szkoły średniej — tytuł ich *Żywoje Słowo*. Ostrogorski był też współpracownikiem „Ruskiego Bogactwa“, „Obrazowania“, które czas jakiś sam redagował. Umarł w sile wieku, mając lat około 40 tu.

— Od d. 14 b. m. zaczęły obowiązywać względem skazańców na roboty ciężkie nowe przepisy co do ich korespondencji i co do widywania się z osobami ich odwiedzającymi. Przepisy te,—pisze *Głos Warsz.*— wydane przez główny zarząd więzienny, ograniczają dotychczasowe prawa skazańców w pomienionym względzie. Dotychczas wolno im było wysyłać co miesiąc po dwa listy, przyczem nie było żadnych ograniczeń co do osób, dla których listy te były przeznaczone. Natomiast nowe przepisy liczbę listów, które wolno wysyłać więźniom, skazanym na ciężkie roboty, redukują do jednego na miesiąc i nadomiar zastrzegają, że listy te mogą być wysyłane li tylko do małżonka, do rodziców, do rodzeństwa i dziadków, albo wnuków; do wszystkich zaś dalszych krewnych, a tembardziej do osób, nie związanych węzłem pokrewieństwa, skazańcy wcale odtąd pisywać nie mogą. Takie same ograniczenie wprowadzają nowe przepisy i co do odwiedzenia skazańców. Dotychczas wolno im było widywać się z krewnymi po dwa razy miesięcznie, a za każdym razem mogły ich odwiedzać łącznie po dwie i trzy osoby. Nowe przepisy pozwalają tylko na jedne odwiedziny w ciągu miesiąca i tylko z jedną osobą, należącą do wymienionych powyżej najbliższych członków rodziny.

— W Warszawie dokonano znów dwóch napadów na furgony pocztowe. Zabity został oficjalista pocztowy, bandyci zabrali tylko worek z korespondencją pocztową.

— Wznowionego „Wolnego Słowa“ numer podwójny 30—31 zawiera szereg całych artykułów tak aktualnych jak literackich, zwłaszcza redaktora z werwą i talentem pisanych; między innymi: Feljton o Warszawie (apatja i geszef, „wolna miłość“, na cmentarzu żydowskim), Tragedja Szacha, Proces ogółu polskiego z poezją XIX w. (Na przełomie pomiędzy romantyzmem a pozytywizmem) i in.

UPTON SINCLAIR.

## M E T R O P O L I S .

(Ciąg dalszy).

O godzinie dziesiątej aparat telegraficzny zaczął stukać. Akcje transkontynentalne były bardzo ożywione. Tysiące ich przechodziło z ręki do ręki, cena się chwiała.

W pół godziny potem zjawił się Oliwier. Transkontynentalne stały na 59<sup>3</sup>/<sub>8</sub>.

— Bardzo pięknie — rzekł. — Nasz czas przyjdzie po południu,

Siedzieli chwilę wzburzeni i niespokojni. Oliwier zaproponował, żeby dla odmiany przejść się. Poszli na Broad Street. Przeszli koło niższego urzędu skarbowego, gdzie głęboko w podziemiach leży dwieście milionów kaucji, złożonej przez trust olejny — pod olbrzymim sklepieniem stalowem, ważącym sześćset tonn. Tuż obok stał biały grecki gmach giełdy. W dole, na ulicy kłębił się tłum ludzi krzykliwych, popychających się na ściśle ograniczonej przestrzeni. Był to „the curb“), gdzie można było kupować małe ilości akcji i owe „dzikie“ akcje kopalniane i olejne, których nie dopuszczono na giełdę. Czy deszcz, czy pogoda — ludzie ci zawsze byli tutaj. U okien sąsiednich domów stali inni, którzy podawali notowania przez megafony i dawali znaki na migi, palcami. Niektórzy z tych maklerów nosili kolorowe kapelusze i w ten sposób można ich było rozróżnić. Inni mieli kantory bardzo daleko, gdzie obserwowano ich po całych dniach nad głowami tłumu za pomocą lunet. Wszędzie panowała atmosfera spekulacji, widać było niespokojne, gorączkowe oczy, szybkie nerwowe gesty, bezmyślne, zafrasowane twarze. W tej grze każda ręka walczyła przeciw wszystkiemu innemu rękoma, a wynik był taki, że z dziesięciu graczy, dziewięciu skazanych było na klęskę i ruinę.

Wzięli karty wstępu na galerję giełdy, przeznaczoną dla obcych. Patrzyli z góry na salę powierzchni dwóchset stóp kwadratowych, Podłoga zasypana była jak śniegiem białymi podartymi papierami. Była to prawdziwa wieża Babel wrzasków. Było tam około dwóch tysięcy mężczyzn i młodzieńców. Niektórzy przechadzali się, rozmawiając, ale większość cisnęła się, rozpieła łokciami, skakała w górę, rozpychała i krzyczała głośno. „Miejsce“ na tej giełdzie kosztowało około dziesięciu pięciu dolarów, a więc żaden z tych ludzi nie był biedny. Jednakże przychodzili tu z dnia na dzień grać swą rolę na tej brudnej arenie i „z męką garnąć się do radości innych“. Jednakże wynajdywali tysiące małych podstępów, aby się wzajemnie podejść i oszukać... Jednakże cieszyli się ze swych drobnych tryumfów... Jednakże trawili życie jak bałwany na brzegu — wierny symbol ludzkiej nicości! Niekiedy pod wpływem nagłego impulsu zaczynali wyć jak demony, kołysali się, krzyczeli, sapali, rwali na sobie ubranie. Widz wzdrygał się. Widział w nich ofiary jakiegoś dziwnego, strasznego zaczarowania, które zmuszało ich do walki i wzajemnego katowania się, aż póki nie staną się starzy i siwi.

Ale kto cały swój majątek włożył w akcje transkontynentalne, ten czuł tylko, że cały ten rwetes jest chaotyczny i ciemny. Bo własną duszę przefrymarczył złemu czarnoksiężnikowi, był pod jego kłatwą, spodziewał się i bał i cierpiał śmiertelne męki, jak wszyscy inni.

Nawet Oliwier zaczął się widocznie niepokoić — ostatecznie gra była w najlepszym razie ryzykowna!

\*) dosłownie: Brzeg chodnika.



Czyniła bankrutami, doprowadzała do zabójstwa, sprowadzała trzęsienie ziemi! Przedarli się naprzód i udali do najbliższego biura maklerskiego. Rzut oka na tablicę przekonał ich, że „Tr. C.“ stały na sześćdziesiąt. Westchnęli z ulgą i usiedli znów, żeby czekać.

Było już wpół do jedenastej. W trzy kwadranse potem podskoczyły akcje o jedną ósmą, potem o jedną czwartą i znów o jedną ósmą. Uścisnęli się mocno za ręce. Czy przyszedł już czas?

Zdawało się, że tak. W minutę później wskutek wielkiego popytu akcje podniosły się do sześćdziesiąt jeden. Potem znów o trzy ósme. Przez salę przebiegł gwar podniecenia. Starzy doświadczeni spekulanci podnieśli głowy. Akcje znów poszły w górę o jedną ósmą.

Montague słyszał, jak jakiś człowiek poza nim mówił do sąsiada:

— Co to ma znaczyć?

— Bóg to wie! — odparł drugi.

Ale Oliwier szepnął bratu do ucha:

— Ja wiem, co to ma znaczyć. „Insider“ kupują.

Kupował każdy — kupował jak szalony! Zwrócono się wyłącznie do akcji transkontynentalnych. Akcje szły coraz wyżej i wyżej. Podniecenie rosło. Niektórzy obserwowali „ticker“ i rozmyślali przytem, czy to jeszcze trwać będzie i czy kupować. A kiedy akcje znów szły w górę — żalowali, że nie odważyli się na kupno, nie wiedząc znówu czy teraz mają kupować. Lecz dla innych, jak Montagueowie, którzy mieli „te akcje“ było to zwycięstwo, wspaniałe, upajające zwycięstwo. Pulsa ich były żywiej przy każdym dalszym wznoszeniu się akcji, w czasie pauz liczyli swe zyski,

spodziewali się i drżeli o nową wygraną, która była już w drodze, lecz jeszcze nie nadeszła.

Słowa te były zwyczajną monetą zdawkową, lecz Montague uczył nieco niepokoju. Odparł, że chce spróbować szczęścia i siadł na jednym z krzeseł na sali ogólnej.

Kantor Hammonda i Streetera przypominał nieco salę kolegijum. Stały tam rzędy krzeseł i wielka czarna tablica z inicjałami najważniejszych akcji i zielonemi kartkami, na których wypisane były wczorajsze ceny ostateczne. Z boku stał aparat telegraficzny, przy którym dyżurowało dwóch telegrafistów.

Na krzesłach siedziało około trzydziestu ludzi różnego wieku. Większość byli to zwyczajni „habitués“ — pożałowania godne ofiary gorączki, jaka dręczyła Wall Street. Montague przypatrywał im się i podchwytując urywki ich ulotnych rozmów, słyszał przykro brzmiące wyrażenia żargonowe. Było mu niewypowiedzianie nie-miło. Gorączka Wall-Street opanowała go i nie mógł jej zwalczyć. Fatalne dreszcze przebiegały go od stop do głów, ręce miał zimne.

Patrzył w osłupieniu na małe cyfry na tablicy. Była to jakaś olbrzymia potęga zewnętrzna, której nie mógł ani opanować, ani zrozumieć. Nielitościwa, niszcząca potęga! I oto oddał się na łaskę i niełaskę. „Tr. C. 59<sup>5</sup>/<sub>8</sub>“ stało na małej kartce... Jeżeli te cyfry w pewnej godzinie zmienią się na 53<sup>5</sup>/<sub>8</sub>, to — żegnajcie dolary! Przepadnie sześćdziesiąt tysięcy! Wielkie honorarium, które kosztować będzie tyle surowej pracy i dało tyle radości — przepadnie na zawsze, a wraz z niem znaczna część odziedziczonych spadku!

(D. c. n.)

Mączka ⇐

⇒ Mleczna

**NESTLE'a**

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO

— ALPEJSKIE —

JEST IDEALNYM POKARMEM

— DLA NIEMOWLĄT —

»PIELĘGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH.

**NAUCZYCIELKA.**

Daje lekcje, zna języki francuski, niemiecki. Przygotowuje do rzędowych szkół. Sienna 8—14.

**OD KASZLU I CHRYPKI**

zalecają lekarze

**Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.**

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.**



**Młoda osoba.**

Poszukuje miejsca sklepowej lub kasjerki. Wiadomość w Red. „Społeczeństwa”.